

ZNAD WILNI



DWUTYGODNIK

Rok VII, nr 5 (162)

Wilno, 1-15 marca 1996

cena 60 ct.
(1 zł., indeks 383678)

W numerze:

- Rozmowa o mediach..... s.2
- Notatki niemieckie spotkania z rodakami s.3 i 6
- Animator kultury Władysław Korcuć s.4
- Rodowody — Gabriel Landsberg..... s.5
- S. Maria: Postanowiłam zostać świętą..... s.6
- Polacy w Belgii — pani zakrystian..... s.7
- Wiersze Marii Łotockiej s.8

Z TYGODNIA NA TYDZIEŃ

- Nowym premierem został Laurynas Mindaugas Stankevičius, przedtem — minister reform administracji i samorządów w rządzie Adolfa Sleževičiusa.
- Prezydent Litwy Algirdas Brazauskas przedstawił w Sejmie swe kolejne, czwarte już, sprawozdanie roczne. Zostało ono wydane w broszurze o nakładzie 400 egzemplarzy, by mogli się z nim zapoznać wszyscy posłowie oraz członkowie rządu.
- Mer Wilna Alis Vidūnas został przyjęty w Los Angeles przez eksprezydenta USA Ronalda Reagana, który został pierwszym Honorowym Obywatel Wilna. A. Vidūnas wręczył R. Reaganowi medal oraz świadectwo potwierdzające ten fakt.
- Sejmowa frakcja Związku Polaków na Litwie w składzie Z. Siemionowicza, J. Mincewicza i R. Maciejkińca spotkała się z prezydentem R. A. Brazauskasem oraz premierem L. M. Stankevičiusem. Poruszono temat niewłaściwego podejścia do rozwiązania kwestii "Wielkiego Wilna", projekt nowej Ustawy o Mniejszościach Narodowych, trudne warunki pracy samorządów, jak również problemy polskiego szkolnictwa.
- Ekspertki bezpieczeństwa jądowego Litwy, USA oraz Ukrainy omówili kwestie tworzenia systemu aktów bezpieczeństwa energetyki atomowej na Litwie.
- W wyniku zadłużenia S.A. "Lietuvos dujos" rosyjskiemu koncernowi "Gazprom" Litwa będzie otrzymywała o 30 proc. mniej gazu niż przewiduje umowa. Minister energetyki A. Leščinskas zapewnia, że usługi świadczone mieszkańcom nie ulegną zmianie, podaż gazu i ogrzewanie mieszkań pozostaną na tym samym poziomie.
- Według obliczeń na zamknięcie Ignalińskiej Elektrowni Atomowej potrzeba 2400 mln litów (600 mln USD). Czas użytkowania elektrowni atomowych jest ograniczony, później muszą być rekonstruowane lub unieruchomione.
- Do 1 lipca pełnomocne instytucje powinny dokonać obliczeń strat poniesionych przez Litwę w latach 1940-91 przez wojsko b. ZSRR, a do roku 1993 — przez wojsko Federacji Rosyjskiej. Do 1 września komisja uogólni obliczenia i przedstawi je rządowi Litwy.
- W ubiegłym roku regionalne urzędy celne Litwy ściągnęły opłaty wartości prawie 1,61 mld litów, czyli niemal trzykrotnie więcej niż w roku 1994.
- W Trokach odbyła się narada szefów narodowych biur Interpolu krajów Europy Północnej. Wzięli w niej udział przedstawiciele Danii, Estonii, Islandii, Łotwy, Polski, Norwegii, Holandii, Finlandii, Szwecji, Niemiec oraz Litwy.
- W Kownie odsłonięto pomnik prezydentów Litwy okresu międzywojennego Aleksandra Stulginskisa, Kazysa Griniusa oraz Antanasa Smetony.
- 16 maja spółka "Lietuvos avialinijos" planuje za inaugurować nowy, bezpośredni rejs z Wilna do stolicy Włoch. Dwa razy w tygodniu będą latały samoloty na linii Wilno-Rzym-Wilno.
- Na terenie wileńskiego lotniska odbyła się uroczystość otwarcia stacji nawigacji kosmicznej. Urządzenie to sprowadzone zostało do Wilna przez Szwedów. Będzie ono wykorzystywane do pomiarów geodezyjnych i do sterowania lotów statków powietrznych.

Opr. B.J.



Kiermasz kaziukowy był jednym z największych wydarzeń naszego miasta. Po mroźnej zimie ożywało całe Wilno. Szerokie pole do popisu miała młodzież akademicka. Serce piernikowe — jeden z symboli wileńskiego Kaziuka.

Fot. Archiwum.

Kaziukowe jarmarki

Smorgońskie obwarzanki, serca piernikowe

oraz krawczyńskie palmy i kosze z Suderwy tworzyły niepowtarzalną atmosferę największego jarmarku na Wileńszczyźnie, który odbywał się na św. Kazimierza. Przede wszystkim słynął z wyrobów drewnianych. Były tu w wielkim wyborze — necki, beczi, grabie, denka, łyżki, na olejno malowane pisanki z drewna, gwizdki (świszki), hulajnogi itp. Sam jarmark — to "bój" o ceny, półśłówka, namowy i uściski rąk — słowem, cały ceremoniał. Jeśli kupowano coś większego — godziło się targ oblać, czyli pito "borysza".

Przyjeżdżali mistrzowie z różnych stron, ale najczęściej ich było z podwileńskich wsi, które przylegają do miasta. Starym traktem handlowym, który prowadzi z Kiernowa przez Dukuży Pijarskie, Suderwę, Zameczek od rana wlekły się wozy, naładowane różnymi wyrobami. We wsiach, obok dworów w Bujwidziskach, Mozuryszkach, Ciechanowiskach, od wieków ludność nie tylko pracowała na roli, ale trudziła się również przy różnym rzemiośle. Co przy mało urodzajnej glebie stanowiło dodatkowe źródło dochodów.

Tradycje sztuki ludowej w tych miejscowościach przetrwały i nadal są pielęgnowane. Tu "co drugi" wypłata kosze lub z drewna struga łyżki. Na "warsztatach" są nadal beczi i dzieże. Koniki bujane również nie poszły w zapomnienie.

Oczywiście, że dzisiejszy Kaziuk ma już zupełnie inne barwy niż przedwojenny. Tym niemniej, jest przez wilnian oczekiwany i lubiany. Za wielkie szczęście poczytają trafić na

niego goście z zagranicy. Zawsze chętnie wybieramy się na ten kiermasz. Niekoniecznie z potrzeby wielkich zakupów.

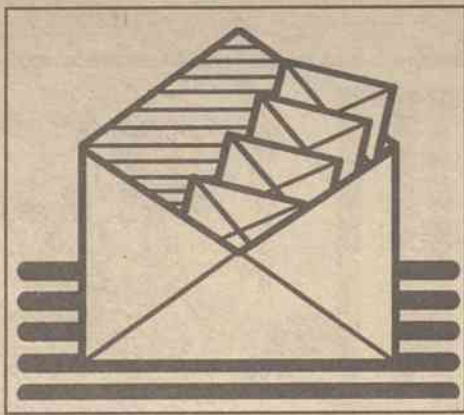
Miejscem tegorocznego jarmarku będzie tzw. Rynek Kalwaryski oraz wileńska starówka — ulice Zamkowa i Wielka. W rejonie wileńskim — szczególnie targ i w Rudominie i w Niemenicznie, gdzie zabaw i polskich pieśni nie zabraknie.

Leon Dobrowolski



Józef Dżisiewicz ze wsi Grykienie koło Suderwy sprzedawał swoje kosze na przedwojennym kiermaszu, który odbywał się na Placu Łukiskim. Pomimo sędziwego wieku nadal nie odmawia się od swego tradycyjnego zajęcia

Fot. Bronisława Kondratowicz



Głos z Brazylii

U progu Trzeciego Tysiąclecia społeczeństwo polonijne na kontynencie Ameryki Łacińskiej musi przemyśleć swoją rolę w przemianach, jakie w nim zaszły, aby dokonać właściwej oceny działań w przeszłości, obecnie i na przyszłość, by móc dojść do wniosku, jakie jest jego miejsce między budowniczymi lepszego świata.

II kongres Polonijny Ameryki Łacińskiej — KPAŁ, będzie właśnie wspaniałą okazją do przeżycia tej przelomowej chwili.

Odbędzie się w dniach 13-16 marca 1996 r. Zadaniem Kongresu jest złączyć wysiłki i rozwinąć prace, aby ukazać obecność i dorobek emigranta polskiego na polu materialnym i kulturalnym w przeszłości jak również i wkład jego do rozwoju kontynentu, a przy tym ukazanie zadań na przyszłość.

Obrazy Kongresu prowadzone będą w trzech językach: portugalskim, hiszpańskim i polskim. Wrazie potrzeby będzie do dyspozycji tłumacz.

W Kongresie wezmą udział przedstawiciele i liderzy towarzystw oraz organizacji, przedstawiających społeczeństwo polonijne Ameryki Łacińskiej w dziedzinach socjalnych, naukowych itd.; władze formalne, mające kontakty z Polonią latynoamerykańską; przedstawiciele rządu polskiego i instytucji, jak również osoby prywatne; rządowe, władze brazylijskie, uczeni, badacze, historycy, profesorzy oraz zainteresowana publiczność.

Prace będą prowadzone poprzez obrady plenarne, a także w Komisjach — Kulturalnej, Gospodarczej, Historycznej, Prawnej, Duszpasterskiej, Społecznej, w Komisji Kobiet.

Anisio Oleksy
prezes KPAŁ
Curitiba, Brazylia

Słowa płynące z serca

Z przyjemnością wysłuchałem reportażu w Programie I Polskiego Radia o działalności Galerii Polskiej, która założona została przy Państwie Redakcji. To cieszy i wzrusza, że macie Państwo tyle energii, czasu i chęci, wykorzystując wszystkie możliwości, by najtreściwiej wypełnić współczesną polską obecność w Wilnie.

Podoba mi się, że gazeta poświęca część swoich tamów twórczości literackiej, a szczególnie to, że odbywają się tu ciekawe i obiecujące debiuty poetyckie. Z drugiej strony Czytelnik znajduje barwne i spostrzegawcze reportaże z podróży — dalszych, i tych bliższych. To sprawia, że w "Znad Wilni" dużo różnorodnego, solidnego materiału. Nadal będę prenumerował to pismo.

Z najlepszymi życzeniami

Władysław Miller
Warszawa, Polska

Od redakcji. Dziękujemy naszemu wierzniemu Czytelnikowi za ciepłe słowa, jak też wszystkie dowody pamięci — w tym za książki i pyszne czekoladki.

Ile koncertów miał Wincuk

18 lutego odbyły się dwa koncerty jubileuszowe Wincuka — Dominika Kuziniewicza. W obchodach uczestniczyły nasze czołowe zespoły, takie jak "Kapela Wileńska", "Wilniuki", "Drużbanci" i "Zgoda" — wszystkie raczej nie w pełnym składzie. Była to prawdziwie wileńska gala, ponieważ nie brakowało zamieszania, ale i Jubilat został uszanowany i poszczególne utwory muzyczne były na dobrym poziomie. Myślałam sobie, że gdyby je dać Maryli Rodowicz czy Andrzejowi Rosiewiczowi, to byłyby murowane przeboje!

Ale nie chcę analizować koncertu i opowiadać swych wrażeń, choć tak naprawdę, nie wiem, co na scenie usiłowali robić niektórzy. A niech tam! Interesuje mnie co innego: był to 2-tysięczny koncert, zaś w radiu kilkakrotnie podkreślano, iż tych koncertów było aż 2017, nie licząc cotygodniowych gawęd w audycji polskiej Radia Litewskiego!

Biorę do ręki kalkulator i wyliczam — okazuje się, że niestrudzony Dominik Kuziniewicz występował w sumie ponad 5,5 lat! Pamiętając, iż działa od lat 13, wynika, iż musi dawać koncerty co 2-3 dni! Jeśli do tego dodać audycje radiowe, to się okaże, że każdego dnia czas upływa mu na gadaniu!

To dopiero kalkulacja!

Henryka M.
Wilno

KRONIKA PGA

Przyroda Litwy w obiektywie

Tak nazwać można imprezę w galerii, która odbyła się 18 lutego. Było to kolejne spotkanie z aktywnie współpracującymi z nami ukraińskim zespołem rodzinnym "Switlica". Głównym bohaterem był Roman Łastowiak, który przedstawił przeźrocza, wykonane w różnych porach roku. Zebrani ujrzeli piękno wschodów i zachodów słońca, unikalne zakątki przyrody, najprzeróżniejsze rośliny i kwiaty. Roman, który prócz muzyki pasjonuje się fotografowaniem, przedstawił w sumie ok. 200 kolorowych przeźroczy. Ich projekcje towarzyszyła nastrojowa muzyka. Spotkanie słowem wstępnym opatrzyła Irena Ilnicka, która potrafiła wytworzyć liryczny nastrój również dzięki strofom Leopolda Staffa. W dowód wdzięczności plastik Stanisław Zielonka przekazał artystycznej rodzinie swój obraz. Na prośbę zebranych (szkoda, że mniej licznie tym razem) Roman i jego żona wykonali kilka melodyjnych pieśni i romansów ukraińskich.

W Polskim Klubie Dyskusyjnym

ROZMOWA O MEDIACH

Tylko niektórych — programach radiowych i tv w języku polskim Litewskiego Radia i Telewizji odbyła się 15 lutego. Rozmowa dotyczyła kondycji tych programów, ich braków, dróg ulepszenia. Nielicznie tym razem zebrani członkowie i sympatycy Klubu wypowiedzieli swoje zdanie. Wypowiedzi były skuteczne w tym wypadku, gdy zawierały konkrety.

Omówiona została praca realizatorów półgodzinnej audycji państwowej w języku polskim. Uwagi dotyczyły spraw jakości informacji, wywiadów, polszczyzny. Z drugiej strony — jak zaznaczyła przedstawicielka radiowców Nijola Masłowska — wynika to z wielu przyczyn obiektywnych, jakie przeżywa w ogóle radio państwowe. Składa się nań brak urządzeń technicznych, małe uposażenie redaktorów w porównaniu do stacji komercyjnych, które zgarniają najlepszych. Apel robienia audycji wartkich, ciekawych, nienagannych językowo, słowem na miarę swych ambicji, jakby zawisł w powietrzu — w okresie "kapitalizacji" — były zdania — trudno wymagać poświęcenia, gdy redaktor musi szukać dodatkowych źródeł zarobku, by utrzymać rodzinę. W trakcie narzekania na błędy w radiu powstało też pytanie o jakości kształcenia polonistów na studiach wyższych — wiadomo, żadne staże warsztatowe nie pomogą, jeśli w kształceniu są luki...

Nieco inna była skala uwag w stosunku do programów telewizyjnych. W ciągu lat przeszły one wielkie zmiany. Ich emisję rozpoczęto w sierpniu 1988 roku w formie magazynu ("Panorama Tygodnia") o objętości pół godziny tygodniowo. W okresie zdobywania niepodległości objętość ta przekroczyła 2 godziny tygodniowo — magazyn liczył godzinę, ponadto każdego dnia nadawano 7-10 minut programu informacyjnego ("Studio Polskie"). Potem czas emisji zreformowanych "Rozmów Wileńskich", bo taką nazwę otrzymał program, zaczął topnieć. Dziś wynosi on tygodniowo 20 minut. Program ponadto nie jest jak dawniej emitowany ze studia, co pozwalało wnieść elementy audycji nadawanej na żywo. Zlikwidowany został odrębny dział. Trzech redaktorów w tej chwili szykuje po kolei swoje programy autorskie, dziś raczej o charakterze publicystyczno-kulturalnym.

Dlaczego? Otóż wynikają wielkie problemy natury technicznej. Filmowanie zamawia się co najmniej dwa tygodnie (!) do przodu, bywają problemy z montażem, nie da się jak w przypadku prasy czy radia korzystać z pomocy autorów nieetatowych, ze względu na przygotowanie zawodowe i koszty. Ponadto trudno zatuszować braki w polszczyźnie rozmówców, a przecież w

POEZJA ŚPIEWANA

w wykonaniu Zygmunta Klimaszewskiego brzmiała w redakcyjnej galerii 20 lutego, wieczorem na Zapusty. Autorem muzyki większości utworów jest wykonawca. Teksty polskie przedstawione, w części koncertu zatytułowanej "Zarnie Wilna" — napisał wilenianin Zenon Sienic, rosyjskie — to liryki M.Lermontowa, S.Jesienina i innych klasyków. Wysłuchano również kilku utworów instrumentalnych skomponowanych na syntezatorze, który towarzyszył śpiewaniu.

Artysta współpracuje z litewskim zespołem "Laterna". Nagrał z nim kasetę, na której prawie wszystkie kompozycje są jego autorstwa. Obecnie pracuje na kontraktach, po pracy w Polsce — w hotelu "Gołębiowski" w Mikołajkach kilkakrotnie przebywał w Emiratach Arabskich.

W 1986 r. jedna z jego piosenek została laureatką w Ogólnoliteńskim Konkursie "Debiuty".



Zygmunt Klimaszewski w sklepie muzycznym w Dubaju.

Fot. Archiwum

i Telewizją Polską, i z nowo powstałymi kanałami. Według Romualda Mieczkowskiego, twórcy studia, przy odpowiednim wyposażeniu, współpracy w tej dziedzinie, takie studio nie tylko mogłoby przyczynić się do ożywienia istniejącego programu, ale też zacząć produkować filmy, reklamy i na siebie zarobić. Początek został zrobiony, efektem czego jest archiwum, które liczy ponad 1300 godzin projekcji ważnych dokumentów z życia Polaków na Litwie. Zdaniem redaktorów telewizyjnych, coś podobnego nigdy nie dałoby się zrobić w systemie struktur państwowych.

Dyskutowano długo, szczerze i życzliwie. Nie patrząc na to, co się dzieje za kadrem czy po tamtej stronie mikrofonu, trzeba zrobić krok do przodu i audycje ulepszyć. Nie da się tego dokonać bez słuchaczy i widzów, ich propozycji i pomocy. Dlatego spotkanie osiągnęło swój cel. Czynniki odskoczni do szerszych zagadnień, warto by podyskutować również o kształceniu mediów publicznych, o których się zaczyna dopiero mówić na Litwie. Media komercyjne mają przed sobą inne zadania, tymczasem warto pamiętać o potrzebie tworzenia dokumentów, ich archiwowania, wreszcie pracy twórczej w dziedzinie przekazu radiowego i filmowego. Nie da się tego zrobić bez szerszego zaangażowania społeczeństwa.

Tomasz Bończa

250-lecie urodzin Tadeusza Kościuszki

Wystawa w Bibliotece Uniwersyteckiej

była czynna do końca lutego, skupiła najcenniejsze pozycje, znajdujące się w funduszach Alma Mater Vilmensis. "Zbiór mów w różnych miejscach mianych oraz opisów obchodu żałobnego nabożeństwa po zgonie s.p. Tadeusza Kościuszki" — najstarsze wydanie tej ekspozycji ukazało się w wileńskiej drukarni ojców pijarów w roku 1818.

Obok — literatura okresu międzywojennego. W tym autorstwa znanego polskiego historyka — Szymona Askenaziego w języku polskim i angielskim. Na wystawie wiele pozycji wydanych w ubiegłym i teraźniejszym stuleciu we Francji. I historiografia najnowszego okresu, m.in. publikacja — "Korespondencja T.Kościuszki z Thomasem Jeffersonem". Dalej jest eksponowana litewska prasa emigracyjna. Wart uwagi artykuł historyka K.Jurgęły o bliskich stosunkach wodza powstania 1794 r. z A.Lincolnem.

Pracownicy biblioteki systematycznie organizują wystawy książek i rękopisów ze zbiorów uniwersyteckich. Wyżej wspomniana ekspozycja jest pierwszą imprezą w naszym mieście z okazji Jubileuszu Kościuszkowskiego.

L.D.

Sprostowanie

W wywiadzie z drem Marianem T. Borkowskim ("Wilno zasługuje nie tylko na odwiedzenie", "Z.W.", 24/95) mylnie podaliśmy nazwisko jednego ze znanych pediatrów, u którego w Zurychu pracował nasz Rozmówca. Był to Andrea Prader. Przepraszamy.

SPOTKANIA Z RODAKAMI

W Oldenburgu u Iwosów

Z Akademii Bałtyckiej w Travemünde, po zakończeniu konferencji, zostawiam trzy dni dla siebie. Waldek Cichocki, który przyjechał ze swą synową Iwoną, sięga po mapy, patrzy, jak wyostać się stąd do Oldenburga. Czekają tam na mnie Kazimierz Iwosa (Ivosse) — pisarz, poeta, publicysta, rysownik. Po godzinie najwyższej — i Oldenburg, nieduże miasteczko, jakich po drodze widziałem kilka, bez jakiegoś charakterystycznego punktu odniesienia. Może dlatego, że jest to miasteczko dość nowe.

Oto i drzwi mieszkania Iwosów. Otwiera gospodarz, broda a la Hemingway, tylko postura skromniejsza. Jest tu i jego córka — też Iwona, którą miałem okazję poznać w Hamburgu, utalentowana wykonawczyni poezji śpiewanej, ballad i romansów przy własnym akompaniowaniu gitarowym. Gdy tylko je usłyszałem, zostałem oczarowany głębią jej głosu, miękkością gry.

Żona Kazimierza i całe towarzystwo wychodzą na miasto, by załatwić jakieś sprawy, a może po prostu wyciągają ich na spacer wnuki p. Iwosów. Zostajemy, żeby sobie spokojnie pogadać.

Przyjechał do Niemiec w roku 1988. Urodzony w Jarosławlu, mocno był związany z Rzeszowszczyzną, której mu bardzo brakuje tutaj. W Polsce, od roku 1961 jako dziennikarz i publicysta współpracował z wieloma pismami emigracyjnymi. To trwa po dzień dzisiejszy. Debiut literacki miał w "Agorze" w 1963 roku. Słuchowiska, scenariusze filmowe, wiersze, reportaże, opowiadania, felietony i recenzje publikował w wielu pismach, antologiach, ukazywały się też one na antenie radiowej i telewizyjnej. Przypomnę najważniejsze jego powieści. Były to: "Zanim zabrzmi cisza", "Obcy", "Siódmy dzień święci", "Garść nieba, garść piekła". Wszystkie prawie, za wyjątkiem jednej, ukazały się w Rzeszowie. Jest też Kazimierz autorem tomików wierszy, ostatnio wydawanych również po niemiecku, m.in. "Fremd in Deutschland", "Odejścia i powroty", "Wiersze grudniowe" — te dwie ostatnie pozycje ukazały się w wersjach dwujęzycznych.

Mój rozmówca należy do ludzi wszechstronnych. Dał się poznać jako ciekawy grafik i karykaturzysta, miał m.in. wystawy swych prac w Hamburgu, Kolonii, Oldenburgu, Lutjeburgu i w Eutin. Jaki temat nie poruszymy, jest o czym mówić, rozmowa się zazębia, padają... nawet nazwiska ludzi, których znamy, nie patrząc na odległość geograficzną. Odczuwam, że Kazimierz bardzo tęskni do Polski. Po łyku koniaku sam mówi, że "dusi się" tu. Ale co robić? Trzeba jakoś trwać. Polska... Żyje w sercu, w strzępach słów na ulicy, w znajomościach, sporadycznych kontaktach z rodakami.

Ale czy tego starczy? Na to pytanie nie potrafimy odpowiedzieć.

Dzwonek do drzwi. Robi się gwarno. To wróciła reszta towarzystwa. Po chwili na stole kolacja. I rozmowa w szerszym gronie. Córka pisarza daje się namówić na śpiewanie. Bierze do rąk gitarę i się zaczyna recital. Wszystko co śpiewa, świadczy o jej wysublimowanym guście. Inaczej być nie może, Iwona interesuje się szeroko kulturą, jest po historii sztuki. Robi też ukłon w moją stronę — i śpiewa ballady Okudźawy. Płyń pieśń, momentami pięknie wzmocniona sopranem mamy Iwony i basem ojca.

Po tym polskim śpiewaniu robi się jakoś rzewnie. — Zadzwońmy do naszych — mówi gospodyni domu.

Radość, że wszystko dobrze w rodzinie. Po tem prośba: "Zaśpiewaj, Iwona, dla nich!" I płyną do słuchawki słowa:

*Ale płynie nasza łódź
Burza targa lichy żagiel
Łądem nam dawno z oczu znikł
Żebra burty sterczą nagie...*

Jest to jedna z wielu ballad, skomponowana przez Iwonę do słów ojca. Jeszcze tylko chusteczką zostaje sięgnąć do zamglonych oczu. Stąd prosta odskocznia do rozwijania wątków o losach rodaków, którym żyć wypadło poza granicami swego kraju.

Około północy przyjeżdżają po mnie Joanna i Tadeusz Dettlaffowie z Kilonii. Przyjemnie zaspokaja próżność krótkie przekomarzenie się na mój temat. W Oldenburgu chcą, żebym pozostał, natomiast Joanna jest nieugięta, podkreśla, że w Kilonii już na mnie czekają.

Książki-filozof

Poznałem go dzięki Jagodzie Rodziewicz-Gromadzie, mojej opiekunce w Kilonii. Ks. Ryszard Iwan od 1990 roku prowadzi tu duszpasterstwo polonijne w Polskiej Misji Katolickiej. Znany jest nie tylko jako energiczny duchowny, ale też naukowiec. Urodzony w Rawie, studia filozoficzno-teologiczne ukończył w Seminarium Lubelskim, potem studiował na Wydziale Teologicznym KUL-u. W 1984 roku doktoryzował się na podstawie pracy pt. "Społeczna doktryna Kościoła w nauczaniu Stefana kard. Wyszyńskiego, Prymasa Polski". Praca ta po dziewięciu latach ukazała się w postaci książkowej pod tytułem "Polska, ale jaka?" W postawie do tej pracy czytamy:

Polska to nie tylko naród, państwo, społeczeństwo, kultura, ale także Ojczyzna. Studium odzwierciedla nie tylko jej niepowtarzalne rysy identyfikacyjne, ale ucieleśnienia oryginalną wizję drogi ku wolności i demokracji. Doświadczenie tej drogi i posługuje każdemu, kto uczciwie i rzetelnie zabierze się do twórczego budowania naszego wspólnego Domu.

Studia specjalistyczne, powiązane z praktyką metod i organizacji pracy kościelnej caritas (tzw. caritasologia) ks. Ryszard Iwan odbył we Fryburgu Bryzgowijskim w Południowych Niemczech. Na prowadzenie tej działalności otrzymał stypendium naukowe od Konrad Aeneaur Stiftung z St. Augustin przy Bonn.

Książki-filozof opublikował szereg artykułów, głównie w zakresie społecznego nauczania Kościoła i jego charytatywnej postęgi. Ta kwestia staje się główna w innej książce "U progu demokracji", będącej zbiorem wywiadów, rozmów, które przeprowadził ks. Iwan. Znalazły się tam następujące słowa: *O sile i atrakcyjności Kościoła polskiego zadecyduje nowy, adekwatny do polskich uwarunkowań styl tego Kościoła. Musi się on wyłonić oddolnie, gdzie "charyzma" przewyższa "dogmę", a masy wierzących przerażają się w "żywe światy życia".*

Jest też książka otwarta na problematykę o charakterze świeckim. Przekonałem się o tym w czasie wizyty. Rozmawialiśmy o Litwie i Polsce, o zagrożeniach, z jakimi spotykają się one na współczesnym etapie historii.

— Tyle nasze kraje miały za sobą trudnych prób, dziś wstają znów. Myślę, że dadzą sobie radę. Że wzmocni w tych zmaganiach dobre sąsiedztwo, pokrewieństwo historii, wiele wspólnych tradycji, ta sama przecież religia — zapala się książka. I dalej przywołuje to wspólne i dobre, co było w przeszłości, argumenty, które pozwolą ugruntować samodzielną przyszłość każdego z krajów.

Mówimy o trudnym okresie samostanowienia, wspólnych dla wszystkich krajów regionu bolączkach, potrzebie poświęcenia większej uwagi wartościom wyższego rzędu, naukowym, twórczym. Już po powrocie przeczytałem w jednej z ofiarowanych książek:

Dzisiaj, gdy u naszych jednych sąsiadów szaleje ustrojowa przepychanka, gdy u drugich przeżywają się aktualne formy demokracji, u nas zaś w ideologicznym zamęciu i gospodarczym chaosie toczy się walka o kształt naszego wolnego państwa, potrzeba nam przekonania i siły, że musimy ciągle umacniać fundamenty naszego Polskiego Domu, podparć jego węzły, sklejać ściany. Trzeba przeorać świadomość społeczną, naszą, polską, trzeba wydobywać na każdy dzień światło i mądrość, rozprawiać się z każdą formą egoizmu... Trzeba budować własny Dom, albowiem "kto chce żyć, musi walczyć, a kto chce zwyciężyć, musi trwać" (W. Witos).

W mieście między dwoma morzami

— Kilonia, to nie tylko kanał łączący Morza — Bałtyckie i Północne. Dlatego tu tak wietrznie? — mówi Joanna, która do podobnej pogody trochę jest przyzwyczajona — mieszkała w Gdyni. Zatrzymuję się u jej matki, Jadwigi Rodziewicz-Gromady.

Jagodę, jak ją tutaj ciepło nazywają, poznałem w Wilnie. Przychodziła kilkakrotnie do naszej redakcji i galerii, jako wilnianka wędrowała śladami swojej młodości, interesowała się życiem Polaków w Wilnie.

Już pierwszego dnia pobytu, w towarzystwie Anny Draszanowskiej i Mieczysława Michno, człowieka z Kresów, pochodzącego z Oszmiany, zwiedzam Kilonię. Dotychczas miasto kojarzyło



Jedną z grafik Kazimierza Iwosy, która posłużyła jako ilustracja okładki tomiku "Wiersze grudniowe"; okładka jednej z książek ks. Ryszarda Iwana

się mi jedynie z kanałem. Dowiaduję się, że ma on 99 kilometrów długości, dzięki czemu skraca drogę między morzami o 700 kilometrów. Kanał zaczyna się w Holtenu, przedmieściu Kilonii, położonym nad zatoką o tejże nazwie na Bałtyku; i kończy się w Brunsbüttelkool nad Morzem Północnym. Wykopany został w latach 1887-95, przebudowany i pogłębiony w 1909-14 i w ostatnich latach. W jego budowie, która wymagała przed stu laty heroicznego wysiłku, brali udział i Polacy. Setki ludzi zginęło od chorób. Ich groby pozostały do dziś.

Kilonia (Kiel) jest stolicą Kraju Związkowego Szlezwik-Holsztyn. Prawa miejskie uzyskała w 1242 roku, była znaczącym członkiem Hanzy. Przez cztery wieki (1460-1864) pozostawała pod panowaniem Danii. Po dzień dzisiejszy znaczną część ludności stanowią Duńczycy, którzy mają tu status mniejszości narodowej. Z Danią zresztą wiele jest związków. Za symboliczną cenę można kupić bilet na prom, by udać się do sąsiadów. Niektórzy podobno, nie wysiadają ze statków — chodzi o wolnocelowe zakupy, lub po prostu spędzenie czasu przy tańszych trunkach.

Kilonia — to ważny ośrodek przemysłowy i port. Z tego powodu dokonywali alianci dywanowych nalotów w czasie wojny, bombardując hitlerowski przemysł zbrojeniowy. W czasie tych nalotów zginęło wiele ludności cywilnej, jeńców, w tej liczbie Polaków. Dziś miasto liczy ponad 350 tys. mieszkańców.

Turysta tu może podziwiać romańsko-gotycki kościół św. Mikołaja z XIII wieku, Ratusz i odbudowane fragmenty Zamku, tzw. Kunsthal. Przybysza ze wschodu może oszłomić olbrzymi funkcjonalny ośrodek handlowy, z przejściami do Dworca Autobusowego, ważnych skrzyżowań i parkingów. Ale znowuż ceny!

Chlubą miasta jest "wioska olimpijska", kompleks zabudowań, które wzniesiono w związku przed olimpiadą 1974 roku. Tu odbywały się konkurencje związane z żeglarskim. Latem co roku ma miejsce wielkie święto, coś w rodzaju morskiego kermasu, gdy do portu zawijają najpiękniejsze żaglowce, organizuje się wówczas różne atrakcje, co ściąga ogromne rzesze turystów, nie tylko z Niemiec.

Wśród kilońskich rodaków

Dla wielu z nich znane jest mieszkanie Jagody przy Jutlandring 2. Serdeczna i uczynna, cie-



Kilonia, to typowe od wieków miasto wybitnie portowe

Fot. Autor

Ks. RYSZARD IWAN
u progu
polskiej demokracji

Dzieci występowały po raz pierwszy. To było coś wspaniałego!

Z Władysławem Korkuciem rozmawia Andrzej Pukszo



Władysław Korkuć swe życie poświęcił zespołom pieśni i tańca na Wileńszczyźnie

"Mereczanka" z Turgiel w pełnym składzie. 4 czerwca 1983 (zdjęcie z prawa)



Na scenie — "Wilenka", artystyczne zaplecze "Wili". Koncert w Pałacu Sportu, 25 maja 1980



"Świtezianka" w gościnie w Ludwinowie. 30 maja 1981

Władysław Korkuć urodził się w 1928 roku w Wilnie. Od 1935 do 1941 — nauka w szkole powszechnej im. Sz.Konarskiego. W latach 1944-46 uczył się w III-cim, potem — w V-tym gimnazjum wileńskim. Po wojnie działał w tajnym harcerstwie, za ców 1949 roku był aresztowany i zesłany do Workuty. Po powrocie, w 1953 roku, pracował i uczył się w Szkole Muzycznej im. Tałat-Kiełpszy. W 1958 roku kończył wokalistykę, a dwa lata później — dyrygenturę. Studia kontynuował w Konserwatorium Wileńskim. Śpiewał w chórach zawodowych: "Wilnius", Filharmonii Litewskiej oraz Radia i Telewizji. Współzałożyciel zespołu "Wilia". Inicjował na Wileńszczyźnie powstanie wielu polskich chórów oraz zespołów pieśni i tańca. 16 lipca 1991 r. Minister Kultury i Sztuki RP wyróżnił Władysława Korkucia odznaką "Zasłużony dla kultury polskiej".

— W latach 70 szkolne zespoły pieśni i tańca, również dzięki Panu, zaczęły powstawać jak "grzyby po deszczu".

— W nich koncentrowały się intencje troski o rozwój naszej kultury. Pierwszym dziecięcym takim zespołem była "Wilenka", drugim — "Świtezianka". 26 maja 1972 roku w Pałacu Związków Zawodowych "Wilenka" miała swój pierwszy koncert razem z "Wilią". Występ był bardzo udany. Zespół otrzymał wiele braw. A jaki entuzjazm był! Na sali rodzice, babcie. Ile kwiatów, pozdrowień! To było coś wspaniałego!

— "Wilenka" z byłej "dziewiętnastki", dziś im. W.Syrokomli rozwijała się bardzo prężnie, a równolegle Pan pracował w innych szkołach.

— W 1976 roku założyłem "Świteziankę" w Szkole Średniej nr.29 (dziś im. Sz.Konarskiego — A.P.), w 1978 roku — "Mereczankę" w Turgielach. "Mereczanka" była pierwszym polskim zespołem na prowincji. Później, w 1980 roku, powstała "Prząśniczka" przy szkole w Landwarowie.

— Założyć zespół w Turgielach, w innych miejscowościach Wileńszczyzny, zapewne nie było łatwo.

— Z pomocą przyszła władza rejonu sołecznickiego w osobie Antoniego Jankowskiego. Był na koncertach "Wilenki", "Świtezianki". Stwierdził, że podobny zespół potrzebny jest w Turgielach. Aktualnie pełni funkcję kierownika wydziału oświaty rejonu sołecznickiego. Potem — bywało różnie, ale kłopoty jakoś można przezwyciężyć, jeśli cel nakreślony i są zwolennicy. Ale były i poważniejsze trudności, a wynikały one z decyzji "na górze".

— Chyba to nie był przypadek, że właśnie w 1983 roku została wstrzymana działalność "Wilenki" i "Świtezianki", a nieco później — i "Mereczanki".

— Oczywiście. W tym czasie było niespokojnie w Polsce, ruch solidarnościowy przybierał na

sile. Z przeciwnym władz partyjnych po raz pierwszy spotkałem się jeszcze w roku 1980, gdy organizowaliśmy jubileusz 25-lecia "Wili". Pracownik miejskiego wydziału agitacji i propagandy kategorycznie oświadczył, że nie pozwala na koncert jubileuszowy ze względu na sytuację w Polsce. Powiedziałem, że wszystko jest przyszykowane, a z Warszawy już się wybiera Polskie Radio i Telewizja. Nad tym faktem zaczęto zastanawiać się, a po paru dniach od dyrektora Pałacu Związków Zawodowych otrzymałem zgodę na koncert. W tym czasie rzeczywiście partyjna władza za polskie zespoły wzięła się poważnie. Miejski komitet zainteresował się, gdzie i jakie zespoły prowadzą. Dyrektor szkoły nr 29 powiedział, że musi mnie zwolnić. Była telefoniczna "wskazówka". Zapytałem, czy to sprawa polityczna. Dyrektor kiwnął twierdząco głową. Taki sam rozkaz otrzymały Turgiele. Dyrektorowi Landwarowskiej Szkoły doradzono, by uważniej przyglądał się nauczycielowi muzyki i, w ogóle, żeby uważał, kogo przyjmuje na pracę. Dyrektor potrafił udowodnić, że rodzice, jak nigdy, są zadowoleni z twórczości amatorskiej ich dzieci.

— Od 1986 roku, znowu — jeden po drugim tworzą się polskie zespoły we wsiach i miasteczkach Wileńszczyzny. Stały się one akcentem odrodzenia kultury polskiej.

— Zakładałem i kierowałem polskimi zespołami w różnych miejscowościach. Dotychczas pracuję z "Solczanką" w Sołeczniczej Szkole Średniej, z "Przepióreczką" w Miednikach, z chórem "Lira" w Landwarowie. W kościele św.Ducha najmłodszych zrzeszyłem w chorze "Dominikańskie dzieci". W 1947 roku zacząłem uczęszczać do chóru w kościele św.Rafała. Po dzień dzisiejszy chór ten prowadzę. Miałem tylko przerwę na Workutę.

— Wyrażając szacunek do wieloletniej działalności Pana, dziękuję za rozmowę.

200 rocznica urodzin Adama Mickiewicza nie za górami

SPOTKANIE W REDAKCJI "LITERATURA IR MENAS"

odbyło się z inicjatywy Danuty i Leona Brodowskich z Ogólnopolskiego Klubu Mitośników Litwy (OKML). Oprócz zespołu redakcyjnego (redaktor naczelny — Alyudas Šlepikas) w rozmowie wzięli udział poeta Sigita Geda, wykładowca Uniwersytetu Pedagogicznego Jan Sawicki, wydawcy "Znad Wili". Tematem był zbliżający się jubileusz Mickiewiczowski. Dr Leon Brodowski, redaktor "Lithuanii", szykuje specjalny numer kwartalnika, poświęcony Wielkiemu Romantykowi. Na treść wydania złożą się artykuły znawców twórczości A.Mickiewicza z różnych krajów, zarówno europejskich, jak też z USA i Kanady. Brodowski wyraził życzenie, by najwięcej autorów było z Litwy. Przedstawił

również swoją koncepcję międzynarodowej konferencji na ten temat, która mogłaby odbyć się w Wilnie pod patronatem UNESCO.

Przy okazji zebrani dowiedzieli się o jeszcze jednej inicjatywie OKML. Planuje się wydanie "Dziennika" Michała Romera (1880-1945). Ten wybitny prawnik i polityk polsko-litewski pisał dzienniki od roku 1911 aż do śmierci. Są przechowywane w Działach Rękopisów Biblioteki Uniwersyteckiej i Biblioteki Akademii Nauk Litwy (dawna biblioteka Wróblewskich). Jak widzimy, solidnych pomysłów w Klubie nie brakuje.

O POCZĄTKACH TEATRU LITEWSKIEGO I JEGO TWÓRCY GABRIELU LANDSBERGU

Mieczysław Jackiewicz



Gabriel Landsberg

8 sierpnia 1899 roku w Połdże wystawiono pierwszy raz publicznie litewską sztukę teatralną. Amatorzy odegrali wtedy komedię Antanasa Vilkutaitisa-Keturakisa (1864-1903) "Amerika pirtyje" ("Ameryka w łaźni"). Jej wystawienie dało początek litewskiemu teatrowi narodowemu. W jego rozwoju ogromną rolę odegrał na początku XX wieku Gabriel Landsberg, która używał też pseudonimu Żemkalnis.

Urodził się on 21 stycznia (12 lutego) 1852 w majątku Kopańszczyzna (litewskie źródła podają majątek Birżeli, Birželiai), w pobliżu Poniewieża, w rodzinie ziemiańskiej. Matka, Rozalia z Jasieńskich, była właścicielką właśnie tego majątku. Landsbergowie należeli do zamożnej szlachty polskiej na Litwie. Początkowe nauki Gabriel Landsberg pobierał w konspiracyjnej szkole polskiej, w której lekcje odbywały się w polskim duchu patriotycznym. Było to przed powstaniem 1863 roku. Następnie młodzieniec uczył się w gimnazjum w Szawlach. Po jego ukończeniu w 1871 roku wyjechał do Moskwy, gdzie pracował w telegrafii. Tam eksternistycznie ukończył prawo i złożył egzaminy adwokackie. Podczas wojny rosyjsko-tureckiej (1876-1878) został zmobilizowany i wysłany jako telegrafista na front. Przebywał wtedy u ujścia Dunaju i na Krymie. Po zakończeniu wojny przyjechał na Litwę i tutaj w 1879 roku ożenił się z ziemianką Jakubowską, pochodzącą z parafii kłowańskiej. Z młodą żoną wyjechał z powrotem na Krym. Tam w 1880 roku żona mu zmarła. Na Krymie poznał Czesławę Łukaszewiczównę, ziemiankę z Wołynia, córkę Adama Łukaszewicza, uczestnika powstania styczniowego, zesłańca, który nigdy nie wrócił do kraju. W 1882 roku Landsberg ożenił się z Czesławą Łukaszewiczówną, która później została matką Vytautasa Landsbergisa, architekta, i babką Vytautasa Landsbergisa, profesora muzykologii, znanego lite-

wskiego działacza niepodległościowego, bojownika o wolność Litwy.

W 1884 roku Landsberg z żoną powrócił na Litwę. W tym okresie miał on jeszcze świadomość polską, uważał się za Polaka i nie znał języka litewskiego. Dopiero w 1889 roku wpadł mu do ręki jakiś numer czasopisma "Varpas" ("Dzwon"). To pismo, jak podaje gazeta "Litwa", sprawiło przełom w życiu osobistym i domowym przyszłego dramaturga litewskiego. Pojmuje on teraz, że szlachcic litewski powinien z ludem swoim jeden tworzyć naród.

Landsberg nie znał wtedy, jak wspomniatem, języka litewskiego, ale poruszony rozwijającym się ruchem odrodzenia narodowego zaczął się jego uczyć i zapalił tym samym uczuciem patriotycznym — jak pisze "Litwa" — żonę Czesławę. Dom Landsbergów staje się czysto litewskim.

Od 1890 roku zaczął współpracować z "Varpasem". W numerze 12 tego pisma ukazał się pierwszy artykuł Landsberga pt. "Bajoro balsas" ("Głos szlachcica"). Od tego czasu pojawiały się coraz więcej jego artykułów, które podpisywał pseudonimami: Lemkalnis, Terremont, Senis Betgyvas, Da-gyvas, Vos-gyvas, Bajoras. Wkrótce stał się znanym litewskim działaczem kulturalnym, a nieco później — jednym z twórców litewskiego teatru narodowego.

W 1894 roku został z rodziną wysiedlony z Litwy, pozwolono mu zamieszkać w Moskwie. Tam jego dom stał się skupiskiem Litwinów moskiewskich, studentów, którzy w stolicy Rosji zdobywali wykształcenie. W 1900 roku za litewskuj propagandę został oskarżony i skazany na 10 tygodni więzienia, które odsiadywał w Libawie. Po odbyciu kary, w tymże 1900 roku

napisał pierwszy swój dramat "Birutė", do którego później kompozytor Mikas Petrauskas napisał muzykę. "Birutė" stała się pierwszą operą litewską.

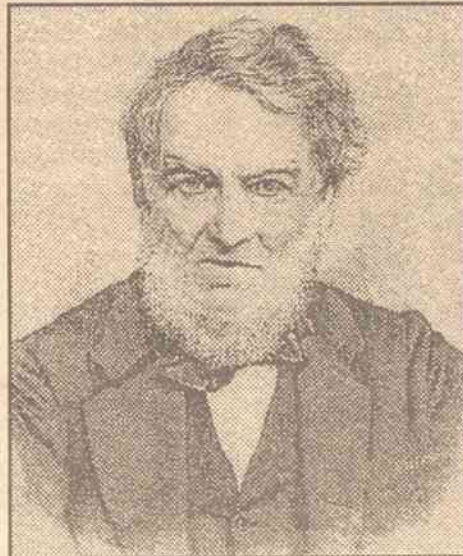
Lata 1902-1904 Landsberg za "propagandę litewską" spędził na wygnaniu w Smoleńsku. W latach 1904-1908 pracował w redakcji gazety "Vilniaus žinios". W 1905 roku był współorganizatorem i prezesem Litewskiego Towarzystwa Dramatyczno-Muzyczno-Śpiewaczego "Vilniaus kanklės". Reżyserował sztuki, urządził wieczorki. Po 1908 roku mieszkał w Kownie i Szawlach. Do Wilna powrócił dopiero w czasie okupacji niemieckiej. Wiele pisał. W 1906 roku napisał dramat "Blinda" o żmudzkiem Janosiku, "dobrym" rozbójniku Tadasie Blindzie. Sztuka została wystawiona w 1907 roku. Następnie napisał dla sceny komedie "Pagavo", "Tarnaitė pamoke", "Jurgis Durnelis", "Garsus advokatas" i inne.

Landsberg interesował się stosunkami polsko-litewskimi. W 1892 roku wydał w Ameryce historię tych stosunków pt. "Lenkai ir lietuviai". W 1908 r. pracę tę w języku polskim wydał w Wilnie pt. "Polacy i Litwini". Był to jego wkład do dyskusji o roli Polaków na Litwie.

Gabriela Landsberga można uważać za ojca teatru litewskiego, bowiem od 1905 do 1916 roku wystawił około 50 sztuk litewskich i tłumaczonych z innych języków. Wystawił też dramat Juliusza Słowackiego "Mindowe" (1908). Był też aktorem, inscenizatorem, tłumaczem i dramaturgiem. Zasiłki tego człowieka dla rozwoju teatru litewskiego i w ogóle dla kultury Litwy są ogromne. Landsberg zmarł w Wilnie 28 sierpnia 1916 roku. Pochowany został na cmentarzu na Rossie.

Ludzie z Wilnem niegdyś związani

Wybitny finansista paryskich banków



Jan Józef Baranowski urodził się 7 września 1805 roku w Smitowiczach (gub. mińska). Tam też pobierał nauki w konwiktie szlacheckim ks. misjonarzy. W r. 1821 wstąpił na wydział lekarski Uniwersytetu Wileńskiego. Wkrótce przeszedł na prawo i ukończył je ze stopniem doktora. Ludwik Jelski, prezes Banku Polskiego, zauważył umiejętności Baranowskiego i mianował go podsekretarzem banku w Biurze Korespondencji Zagranicznej.

Uczestniczył w Powstaniu Listopadowym. Razem z 5-tym pułkiem ułanów brał udział w wielu bitwach aż do upadku Warszawy, następnie z korpusem gen. Ramosino przekroczył granicę austriacką. Osiadł we Francji, a w r. 1897 został powołany przez L. Jelskiego na kasjera banku "Jelski Dussard et Cie" w Paryżu. Zorganizował rachunkowość i pracował aż do upadku banku.

Był wynalazcą: maszyny do kontroli rachunków (taxe-machine), za którą otrzymał medal na Wystawie Powszechnej w Paryżu w 1849, maszyny do druku i kontroli biletów kolejowych (wielki medal na Wystawie Powszechnej w Londynie) oraz systemu automatycznej sygnalizacji kolejowej. Został wprowadzony w niektórych kolejach francuskich, angielskich i włoskich. Opracował szereg ofert finansowych, z których najważniejszym był projekt pożyczki narodowej, w wysokości 5 miliardów franków, dla zapłacenia w 1871 r. rządowi pruskiemu tytułem kontrybucji wojennej. Projekt ten został urzeczywistniony i dał doskonałe wyniki, nie przynosząc jednak autorowi spodziewanej nagrody.

W 1872 roku przeniósł się do Londynu, gdzie przez 12 lat był pomocnikiem sekretarza Polskiego Towarzystwa Literackiego. Nędzne uposażenie zmusiło go do zarabkowania piórem. Napisał i wydał kilkanaście drobnych pozycji o swych wynalazkach. Jednocześnie ogłosił drukiem zbiór dokumentów, dotyczących jego projektu pożyczki francuskiej z r. 1871. Zmarł w ubóstwie, w roku 1888.

Opr. L.D.



Afiszę wraz z programem sztuki "Mindowe"



Fot. Archiwum

Wsie, w których powstają palmy

Wileńskie palmy. Kryją w sobie mnóstwo tajemnic. My, etnologowie, dotychczas tak niewiele udzieliśmy im uwagi. Dopiero od niedawna tematem dyskusji naukowej stał się folklor miasta, jego tradycje. Mamy tylko jedno wydanie o wileńskich palmach, autorstwa Juozasa Kudirki (zawiera również tekst w języku polskim — Red.). Książka ta jest często krytykowana ze względu na słabą poligrafię. Opisując palmy, potrzebne są dobrej jakości ilustracje. Jednak cenimy ją, gdyż jest to pierwsza próba klasyfikacji palm. Autor wyróżnia podstawowe ich typy i rodzaje.

Wileńskie palmy są zjawiskiem lokalnym. I to, moim zdaniem, jedna z najważniejszych cech. Na Litwie więcej nigdzie ich nie spotykamy. Dr A. Vyšniauskaitė przypuszcza, że ta tradycja do Wilna mogła zawędrować z południa Niemiec lub ze Śląska, gdzie podczas wiosennego karnawału były niesione kompozycje sztucznych kwiatów do trzech metrów wysokości. Jednak jest to hipoteza i nie należy robić pośpiesznych wniosków.

Aktualnie mistrzowie, wyrabiający palmy mieszkają w wielu miejscowościach Litwy i poza jej grani-

cami. Palma wileńska traci swoją lokalność. Dla etnografa ważne jest wyodrębnić terytorium, areał, na którym palmy są plecione od dawna, od wielu pokoleń. Określić ich "ojczyznę". Aby tego dokonać, spotykam się bezpośrednio z palmiarkami. Pytam, czy tę umiejętność odziedziczyły po matce lub babce, jak dawno rodzina mieszka w tej wsi, czy w każdym pokoleniu były palmiarki itp. Wilkieliszki, Sałata, Krawczuny, Płacieniszki — stąd właśnie tradycja palmiarska promieniuje na dalsze okolice.

Ostatnio palmy stały się bardzo popularne. Pojawiło się mnóstwo samouków, którzy nauczyli się tego rzemiosła w celach zarobkowych. Wzory wypatrują u doświadczonych mistrzów na Kaziuka lub w Niedzielę Palmową. Starsze palmiarki, dobierając kształty i kolory, również orientują się na sprzedaż. Takim sposobem ulegają teraźniejszej "modzie". Wszystko wskazuje na to, że palma wileńska potrzebuje uwagi ze strony etnografów. Dotąd rzadko była obiektem zainteresowań naukowych.

Jestem ciekawa, jakie palmy zobaczymy na tegorocznym Kaziuku.

Irena Żilienė



W Krawczunach nawet dzieci wyrabiają palmy. Znana palmiarka Jadwiga Kunicka z córką Leokadią i wnukami

Fot. Archiwum

Siostra Maria: Postanowiłam zostać świętą



Mój dziad został ukarany za udział w Powstaniu Styczniowym. A był to bogaty człowiek. Po upadku powstania majątek został skonfiskowany, a dziad ze swym bratem — zesłany na Syberię. Dostali 20 lat zsyłki. Po powrocie dano im pół hektara odłogów. Mój ojciec nie chciał potem na nich gospodarzyć, więc wyjechał do Rygi. Tam była rodzina ze strony mamy. W Rydze urodziłam się, tam spędziłam dzieciństwo.

Potem cała rodzina ze strony ojca i mamy wyjechała do Ameryki. Mój ojciec też wyjechał, żeby przygotować jakiś przytułek mamie. Z wybuchem wojny przyjechała ona do Ejszyszek. Szczegółowo nie będę opowiadać, bo trzeba byłoby książkę spisać.

Z Polską niepodległą otworzyły się granice. Z Ameryki przyjechał mój chrestny ojciec. Zbudował nam piękny dom, a mnie w prezencie przywiózł dużą i piękną książkę pt. "Żywoty świętych". Życie stało się bardzo dobre, radosne i piękne, a ja czytałam tę książkę — a w niej różni święci... Jakich tylko nie było! To ja pomyślałam sobie, że i ja mogę być świętą. Wybrałam Klasztor Bernardynek w Wilnie, przy kościele św. Michała, zbudowanym przez księcia Sapiechę chyba w XVII wieku.

Był to zakon surowy, w którym dużo modlitw, po kilka godzin dziennie, trzy dni w tygodniu posty, milczenie. Były dwa chóry. Do jednego należały siostry, które miały wykształcenie, znały łacinę, brewiarz odmawiały. W drugim były siostry służebne, konwerskie. Pracowały w kuchni, udzielały się przy innych zajęciach. Ponadto siostry malowały obrazy, haftowały.

Ja należałam — do pierwszego chóru. Wszystkie reguły zachowujemy i dzisiaj, my — dwie ostatnie z Teresą siostrą, tego rozwiązane-go zakonu. Czasem nas pytają: "A co było trudniejsze — post czy milczenie?" Jak chcesz zbliżyć się do Pana Boga, to chce się jedno i drugie wykonać. I w tym nie było nic ciężkiego.

Kiedy poszłam do klasztoru, w Ameryce zmarł mój ojciec, który pracował na kolei. Był

nawet "bossem". Konsulat Polski przesłał zarobione przez niego pieniądze na Bank w Warszawie. Ale rozpoczęła się druga wojna. Drobną część pieniędzy mama zdążyła wybrać, natomiast cały dorobek ojca, jego zarobione oszczędności — wszystko przepadło.

Do Wilna w tym czasie przyszli bolszewicy, od razu wszystko upaństwowili. Księżom i zakonnikom zabronili sprzedawać chleb — bo to "nie ich ludzie", im chleba nie dawać! — taki był rozkaz. Do naszego kościoła przychodził wtedy bardzo wykształcony ksiądz. Profesor, który wykładał w seminarium duchownym. Postanowił napisać do władz, a chodziło przecież o zakup chleba dla dwudziestu osób. I napisał, ale nic z tego nie wynikło. Ja, chociaż już byłam zakonnicą, i to po ślubach, lubiłam zawsze komedie. Powiedziałam: "Proszę, księdza profesora ja też napiszę". Napisałam, po rosyjsku, coś w tym rodzaju: "Szanowny naczelniku, i czegoż Ty na nas gniewasz się, my Wam nic złego nie zrobiliśmy, my też wasi ludzie i tak bardzo pragniemy, choć małego kawałeczka chleba!"

I wie pan co, pozwolili nam sprzedać chleb. Do dzisiaj nie wierzę, że ja taką sztukę zrobiłam! Profesor wziął się za głowę, jak ja mogłam tak po dziecinemu pisać. Odpowiedziałam: "Jaka władza, taka i inteligencja". Co robić?

Potem przyszli Niemcy. Klasztor posiadał swe pieniądze w banku, za Sowietów były one nieważne. Mieliśmy nadzieję, że odzyskamy część posagów na przeżycie, ale władze litewskie unieważniły wszystkie wkłady. Otrzymałyśmy po 50 litów. Z zakupami był problem, bo wieś nie sprzedawała — nie przyjmowano nowych pieniędzy. Nasze — przepadły. Bieda. Klasztorny ogród dostarczał tylko warzyw. Zaczął grozić głód. Były wśród nas i siostry starsze, niektóre z daleka, niezdolne do pracy. Poprosiliśmy więc przełożoną, aby pozwoliła pójść do biskupa z prośbą, żeby pozwolił młodszym iść pracować do znajomych (nie każda miała rodziców), by zarobić na jedzenie dla tych, które w klasztorze

pozostały. Biskup Jałbrzykowski wysłuchał nas uważnie i powiedział: "Jak kończą się zapasy żywności, pójdziecie wszystkie razem".

W klasztorze kontakt z obcymi był zabroniony. Ale trzeba było pilnować, bo kradli. Przepadła lampa srebrna, a że przy kościele działała Fundacja Sapiehy, było dużo innych cennych rzeczy. Pewnego razu, kiedy wszyscy ludzie wyszli ze świątyni, pozostał tylko jeden mężczyzna, okryty jakąś peleryną, z krzyżem, rozglądał się, a potem jakby czekał na kogoś na dziedzińcu. Znałam rosyjski, białoruski, więc załatwiałam różne sprawy z ludźmi. Ten człowiek mówi mi: "Przyszedłem, żeby dać". Pomyślałam sobie: "Masz, babo, placek, tu żywność kończy się, a jeszcze jeden potrzebujący". Ale pytam go: "I cóż panu dać?". A on na to: "Ja przyszedłem nie wziąć, ale dać". Powiedział, że może dostarczyć mąki, ma znajomą w Wilnie, chodzi o to, żeby tylko odebrać mąkę w porę.

Rozmawiałam z tym człowiekiem bez przekonania, aby mu tylko nie zrobić przykrości. Jakież było nasze zdziwienie, kiedy po dwóch tygodniach pod wskazanym adresem była mąka! Ten pan nas karmił od 1942 roku do czasu, aż zanim nas nie wzięli do więzienia. Okazało się, że był to jakiś oficer polski, który ożenił się z bogatą panią, która miała swój majątek. Jak przyszli sowieci, uczynił sobie coś w rodzaju młynarza, takim i pozostał przy kolejnej władzy — byle jak ubrany, niczym matolek... Dzięki temu pozostał jako rozporządzający nad całym młynem. Dowiedział się o naszym losie. Co tu dużo mówić, to Pan Bóg jego przysłał.

Wojna była coraz okrutniejsza. Ktoś doniósł, że po klasztorach kryją się partyzanci. To był pretekst do aresztowania księży i kleryków z seminarium. W marcu 1943 przyszła kolej na nas. Zwołano pod pretekstem zamiany dokumentów, ale ciężarówka z prezentową budą nie po to przyjechała... Myślałam o tym, jakby tu zwać. Zwlekałam, zwlekałam. Wszystkie siostry były już w budzie, powiedziałam Niemcowi, że siły nie mam zabrać się, ale wziął on mnie na ręce i umieścił w pozostałości.

Tak trafiliśmy na Łukiszki. Zamknęli nas w jednej celi więziennej. Na 22 osoby było tylko 8 miejsc do spania, cały dzień bez jedzenia, w dodatku ze wszystkich stron lała się woda. Dopiero nazajutrz rozmieszczono w warunkach nieco lepszych — przynajmniej nie było tak ciasno i dostałyśmy skromne więzienne jedzenie.

Mieli wywieźć na roboty do Niemiec. Postawiono nas w szereg, długo oglądano — tylko jedna nadawała się, reszta — "za chude". Dano więc nam dwa tygodnie, abyśmy poszły do ludzi, odżyły na tyle, by wywieźć nas jako-tako zdolnych do pracy. Zabroniono wracać do klasztoru, kazano z habitów uszyć ubrania. Każda z zakonnic gdzieś "przytuliła się". Przyjechał mój znajomy, by nas zabrać do majątku, ale Niemcy nie zezwolili na to, przyszło się pieszo i różnymi sposobami przebywać 70 kilometrów.

Uniknęliśmy dzięki temu wywózki, każda z nas znalazła jakiś kąt. Wojna ta była jakaś "pokręcona", zmieniały się władze. W końcu ja zostałam przy starej matce, siostra Teresa zatrudniła się jako księgową... Po wojnie natomiast w klasztorze przebywałyśmy do 1948 roku, potem przyszły tak ciężkie lata, że nawet i teraz mówić o tym boję się, bo człowiek drzy o tych 80 litów emerytury...

Robiłam wszystko na świecie — dużo szylałam, w tym sukienki na śmierć — a mam taką szczęśliwą rękę — jak komuś uszyję taką sukienkę na ostatnią okazję, to do tej pory żyje! Jedną to nawet przeżyła jeszcze 30 lat! Ostatnio robię portrety Matki Boskiej Ostrobramskiej. Trochę haftu, trochę innej roboty ręcznej. Trafiły one do Polski, jeden nawet do biskupa w Warszawie. Teraz mam obstalunek z Białegostoku. Tylko zdrowie nie zawsze pozwala — w czerwcu zeszłego roku skończyłam 90 lat.

Tak i przeżyłam życie... Zostałyśmy wierne ślubom, bo co — kiedyś tak bardzo chciałam być świętą. To dążenie po latach prób pozostało. Mam swoje imię zakonne, ale mnie wszyscy nazywają siostra Maria. Czasami dodają nazwisko — Zacharzewska. I tak miałyśmy szczęście, że przeżyłyśmy, bo kiedy siedziałyśmy w więzieniu na Łukiszkach — razem z Żydówkami — wszystkim groziła śmierć. Całe ściany pokryte były rozpaczliwymi zapisami. Ja też przy pomocy krzyżyka wypisałam, że tu przebywają siostry bernardynki. I datę postawiłam. Na wszelki wypadek.

...Z całego dawnego klasztoru zostałyśmy tylko dwie. Co teraz będzie — to nas nie interesuje, my trzymamy się swojej reguły, nie mamy kontaktów z Litwinami. Z tej chatki w Ejszyszkach pójdziemy już tylko na tamten świat. Ludzie nas cenią, choć był i taki, który niedawno do "Wolnej Europy" doniósł na nas, że "szkodzimy". Komisje przyjeżdżały...

Teraz to dużo i rodaków z Polski przybywa. Ejszyszki odwiedzają dziennikarze z najprzeróżniejszych gazet, z Warszawy. Kiedyś zapytałam jednego, co go sprowadza. Odpowiedział: "My chcemy na kawałeczek chleba zarobić".

Podobno modne jest pisać o naszym życiu...

Wszystko pozostaje w rękach boskich. Ostatnio modne też stało się leczenie przez radio. Moja koleżanka, siostra Teresa ma chore nogi, to ja jej powiedziałam: "Jeśli włączysz tego znachora, to wychodzę z domu!" Kaszpirowski to był, czy jakoś podobnie. W tym czasie, prawda, stał się cud: w szufladce biurka znalazłam pieniądze, więc postawiłam krzyż. Domyślałam się, od kogo życzliwego mogą one pochodzić. Przyjeżdżali ostatnio leczyć do Ejszyszek aż z Tybetu. Wiadomo, ludzie chcą zdrowia i idą, ale każdy nosi lekarza w sobie. Tak, jak i wiara. Wtedy czuje się pewniej.

Zanotował: Tomasz Bończa

Fot. Bronisława Kondratowicz
Ejszyszki, 3 grudnia 1995

Notatki niemieckie

SPOTKANIA Z RODAKAMI

(Początek na s. 1)

członkami Towarzystwa "Polonus" w jednej z uroczych kawiarenek w starej części Kilonii. Tuż przed początkiem spotkania jedna z pracowniczek tej kawiarni-klubu z dumą mi przyznaje, że jej rodzina wywodzi się z Memla (Kłajpeda). Mam gratisowe piwo. Nie ostatnie tego wieczoru. Wywiązuje się ciekawa rozmowa. Dużo pytań. W jednym dochodzimy do całkowitej zgody — będąc mniejszością, po prostu musimy być dobrzy czy nawet lepsi, jak to ostatnio się mówi — konkurencyjni. Tylko Polak wykształcony, posiadający dobry zawód, dobrze ustawiony w biznesie i bezkompleksowy obywatel kraju, w którym wypadło mu mieszkać, może jakoś prosperować. Dochodzimy do wniosku, że "komputerowe" pokolenie naszych dzieci takich problemów, z jakimi stykają się ich rodzice, mieć nie powinno.

Jak to zwykle bywa, spotkanie planowane na godzinę, rozciąga się do godzin chyba czterech. Potem ciąg dalszy — w mieszkaniu Jagody.

Nazajutrz wracam. Przed lotniskiem odwiedzam Galerię i Księgarnię Polską "Arkady" na

Alter Steinweg w Hamburgu. Niestety, osoba mnie umawiająca czegoś nie dopełniła, wyszło jakieś nieporozumienie i właściciel nie mógł mnie przyjąć na dłużej. Rozmowa odbyła się więc krótko i na stojąco (- Tak to już jest w Niemczech — skwitowała to potem Joanna). Zostawiłem właścicielowi wizytówkę i kilka numerów "Znad Wilii". Przed wyjściem — rzut oka na to miejsce spotkań inteligencji polskiej w Hamburgu. Obrazy różnego lotu. Dużo pamiątek, fatałaszczków, włącznie z matroszkami. Książki drogie, nawet w porównaniu do wyrobów artystycznych.

Po powrocie długo będę wspominał tych, których poznałem. Otrzymam serdeczne listy. Zachowam wdzięczność dla Jagody, dzięki której poznałem Kilonię i wielu ciekawych ludzi, przybliżyłem sobie Niemcy.

Niedawno otrzymałem list z Mayen. Izabella Degen pisze, że właśnie w "Arkadach" miała promocję swej książki pt. "Wygrać siebie" i przypadkowo trafiła na "Znad Wilii". Pismo przeczytała i postanowiła napisać. I tak te moje Niemcy, już po wyjeździe z tego kraju, wzbogaciły się w nową znajomość. Pani Izabella Degen (Bury-Burzyńska) wydała wspomnianą pozycję w formie pamiętnika kobiety, która spełnienia swych marzeń szukała w małżeństwie z "niemieckim mężem". To przyniosło rozczarowanie, ale i autentyczną miłość, nauczyło walki



Przed spotkaniem z działaczami Towarzystwa Krzewienia Kultury Polskiej "Polonus". Na pierwszym planie Joanna Dettlaff

o swą tożsamość, odporności i dążenia do celu. Przeczytałam pamiętniki, i myślę, że ciekawe byłoby spotkanie z ich Autorką na naszym gruncie, gdzie tyle mitów o zachodnim świecie, tyle

obojętności wobec swoich losów. A swoją drogą jak to ojczyzna-polszczyzna może łączyć rodaków porozrzucanych po świecie!

Romuald Mieczkowski

Jej cena na jeden miesiąc dla Czytelników na Litwie wynosi 1,60 Lt z dostarczeniem. Zaabonować pismo można w urzędach pocztowych lub w galerii polskiej do 10 dnia każdego miesiąca.

Nasz indeks: 67248

Informacji można zasięgnąć telefonicznie:

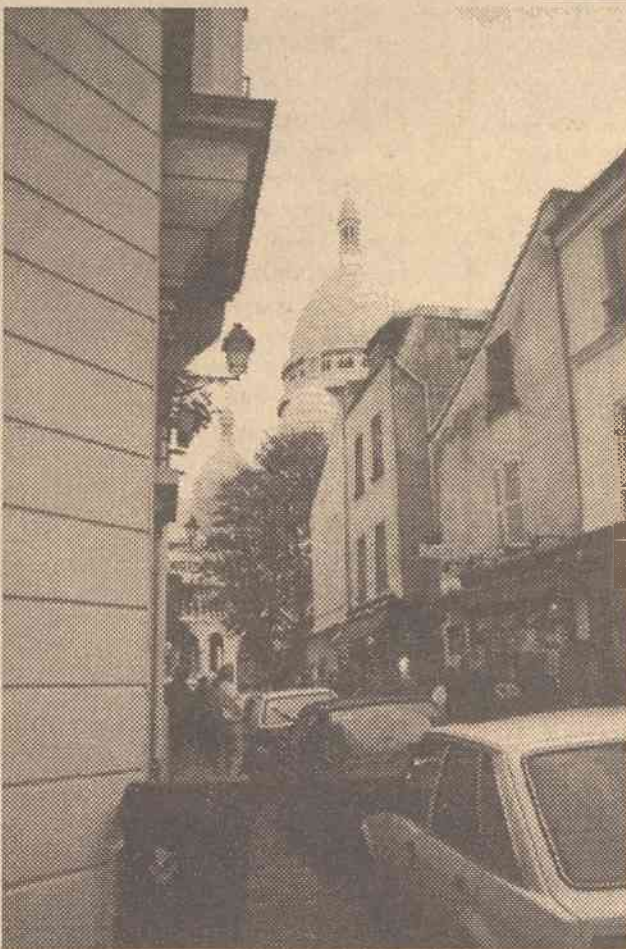
22 42 45, 22 30 20

Prenumerata roczna w Polsce wynosi 76 zł, półroczna — 38 zł, kwartalna — 19 zł. Wpłaty należy dokonywać na konto Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej: Bank BP, oddział II Warszawa, nr 1528-159317-132-101, "Znad Wilii".

Wysokość prenumeraty w krajach Europy Zachodniej, Ameryki i Australii — 88 USD lub 56£. Zaabonować pismo można na dowolny okres, przesyłając czeki na nazwiska wydawców i adres redakcji.

Prenumerata w innych krajach Europy Środkowej i Wschodniej — 30 USD rocznie.

Drodzy Państwo, prosimy pamiętać, że prenumerując "Znad Wilii" wspieracie Państwo niezależną prasę polską na Litwie i udostępnianie ją Czytelnikom na Wschodzie!



Uliczka w Liege

Fot. Autorka

Szybkim krokiem prowadziła do szkoły starszego syna. Potem jeszcze zajrzy do kościoła. Poczyni kilka przygotowań do jutrzejszej mszy porannej. Następnie wsiądzie w autobus i pojedzie do Liege. Na spotkanie z dziennikarką, która pisze o belgijskich Polakach.

Margareth Kellens nie wie, czy jest już tylko Polką. Chyba po części. Przed trzema laty przyjęła obywatelstwo belgijskie. Była bardzo dumna, przyrzekając w Pałacu Sprawiedliwości w Liege szanować honor nowej ojczyzny. "Tak więc powoli zostawiasz Polskę" — usłyszała potem smutną opinię młodszej siostry. "Kochanie — tłumaczyła — zrobiłam to dla wygody. W Belgii przecież upłynie mi życie".

Zawsze marzyła o francuszczyźnie i konwensansach. W liceum w Poznaniu chodziła do klasy ze wzmocnionym francuskim. Potem chciała studiować ten język dalej. Zdawała na wyższą uczelnię i... nie zdała. Żeby trochę siebie pocieszyć, przyjechała do Belgii. Tu rodzice mieli dobrych znajomych. Jako dziewiętnastolatka, po raz pierwszy ujrzała Zachód. Zauroczył ją. Polska w 1984 roku była taka szara.

Madame Suzanne, Polka zamężna z Belgiem, opiekowała się nią jak mogła. Razem chodziły na spacer, do sklepów. Pewnego dnia poprosiła jedną z koleżanek, by zapoznała Margareth z jakimś chłopakiem — "Taka fajna dziewczyna, a siedzi sama..."

**Na wspólnej drodze
Centrum Dokumentacji
i Informacji Rady Europy**

Znajduje się w Bibliotece Narodowej im. M. Mažvydasa. Zostało otwarte 19 października 1994 roku, w obecności sekretarza generalnego Daniela Tarschysa. Cel placówki — udostępniać i rozpowszechniać informację o działalności Rady Europy. Tu można zapoznać się z konwencją o obronie praw człowieka, z rezolucjami w dziedzinie ochrony środowiska, zasięgnąć informacji o samorządach lokalnych i in. Dokumentacja jest dostarczana bezpośrednio z siedziby RE, która znajduje się w Strasburgu (Francja). Książki i periodyki są w językach angielskim i francuskim. Podstawowe pozycje są tłumaczone na język litewski przez pracowników centrum.

W ogromnej czytelni są wszelkie warunki do pracy. 10 kserokopii można zrobić bezpłatnie. Jednak czytelników jest niedużo. Najczęściej są to pracownicy ministerstw, samorządów, wykładowcy i studenci. Jest to placówka niezależna, finansowana z funduszu specjalnego RE. Dyrektorem jest dr Maria Prokopczyk. Jeśli powstaje zapotrzebowanie, pracownicy operatywnie gromadzą i wysyłają do Francji informację o wydarzeniach i procesach na Litwie. Gdy odwiedziłem centrum, działała tu wystawa fotografii o Strasburgu.

A.P.

Przyjechał któregoś dnia. Skromny 25-letni szatyn. Ruszyli razem na Foire de Liege — karuzele i innego typu rozrywki. Po roku przybyła do Belgii na stałe. Przyzwyczajała się do kraju, mentalności, tradycji. Teraz, po dziesięciu latach, uważa, że całkowicie wrosła w to "burżuazyjne życie". O 12 czy 18 nie pójdziesz z wizytą do Belgii, bo to akurat pora spożycia posiłku. Polak normalnie zaprosiłby do stołu, a Belg spojrzy na ciebie dziwnie: skądżeś taki nieokrzesany?... Obiad u Margareth więc zawsze w południe. Trochę według tradycji, trochę z musu. Starsze dziecko akurat wyrusza do szkoły, mąż — do pracy — jest brygadzystą w *gardenage* (stróżowanie — L.K.) zakładów Cocirle na Seraing. Zarabia dobrze, z tym że nieraz też idzie na nocną. Trzy tygodnie pracy. Potem jeden wolnego.

Żona z kolei wszystkie niedziele spędza w kościele. Oto już przez sześć lat. Przedtem sprzedawała kwiaty w Liege. Miejsce zakrystiana trafiło się jej przez przypadek. Ksiądz w Loncin znał madame Kellens jako porządną katoliczkę. U niego ochrzciła synów — Jonatana i Mikołaja.

Na propozycję Margareth przystała chętnie. Praca deklarowana. Trzy tygodnie płatnych wakacji w roku. Plus wolne soboty.

Milionów nie zarabia. I nieraz zostanie w kościele trochę dłużej. Ale ma to docenione. Mieszka w parafialnym domu. Za jego wynajęcie płaci zaledwie 5 tysięcy franków miesięcznie. Normalnie musiałyby dać co najmniej trzy razy tyle.

Ostatnio, gdy trzyletni Mikołaj leżał w szpitalu ze złamaniem uda, trzy tygodnie przesiedziała na płatnym zwolnieniu. Podczas gdy prawnie należałoby się jej tylko trzy dni.

W Loncin jest znana. Ledwo wyjdzie na ulicę, a już zewsząd rozlega się *Bon jour, bon jour* ("dzień dobry" — L.K.). Cóż, w tej miejscowości wiele przez jej ręce przechodzi. Śluby, chrzciny, pogrzeby.

Co tydzień bywa w kościele z 50 rodzin. Najczęściej są to ludzie po czterdziestce. Młodszych tu określa się jako "katolików niepraktykujących". Dla pani zakrystian, która została wychowana przez mamę w głębokiej wierze, jest to dziwne. "Katolik bowiem — to ten, który praktykuje. Wszyscy inni są przyszwani. Bo jak można mając np. problemy, buntować się przeciw Bogu i przez dwa lata nie zajrzeć do świątyni?"

Nieraz się słyszy, że kościół w Belgii ściągają od parafian duże datki. Według Margareth, jest to zdanie właśnie "katolików niepraktykujących". Datki w czasie mszy — to tak jak w Polsce czy na Litwie — co łaska się ofiarowuje. Za

pogrzeb czy ślub płaci się np. 3 tysiące franków. Czy to jest dużo? Suknia ślubna kosztuje 30-50 tysięcy i też panna młoda ją sobie kupi.

Różnice między polskim a belgijskim kościołem? W Polsce więcej robi się "na pokaz". Nabożeństwa są uroczystsze. Tu wszystko bardziej wygodne. Podczas mszy się nie klęczy. Komunia jest podawana do ręki. A ksiądz nieraz przychodzi w garniturze i pod krawatem. Na początku to może szokować. Polski katolik najczęściej idzie w niedzielę do kościoła, bo "tak trzeba". Belg natomiast — wtedy, gdy ma na to ochotę.

...Dzisiaj Margareth do domu nie śpieszy jak zawsze. Gości 19-letnią siostrę z Poznania. Dogłębnie więc synów. U teściowej nie zawsze ma wyrękę. Oczywiście, przyjdzie do dzieci, ale trzeba ją "zamówić" zawczasu. Inaczej zajrzy do swego kalendarzyka: "Ojej, jestem dzisiaj bardzo zajęta!"

Siostra przyjechała na 10 dni. Jest na pierwszym roku medycyny. Margareth określa ją jako "światową dziewczynę". Często bywa w Paryżu. "Masz piękną rodzinę — mówi nieraz do Margareth. - Dobrego męża, dwoje dzieci, dom, pracę. Ale mimo to narzekasz na samotność..."

I taka jest prawda. W niedzielę czasem nadejdzie chwila, że rodziców, domu w Polsce brak. Tam była w pełni szczęśliwa. Tam miała przyjaciół. Tu są tylko bliźni lub dalsi znajomi. Choć przecież lubi Belgię. W domu rozmawia po francusku, tak jak kiedyś marzyła. Czyta w oryginale utwory francuskich pisarzy. Klimat tuższy odpowiada jej bardziej niż w Polsce. Odycha się lepiej. Jest cieplej, wilgotniej. Trawy w ogrodzie nie potrzebują podlewania... Ojciec, który odwiedza córkę co lata, nie może się temu nadziwić. U niego, w Poznaniu, wszystko by zaschło.

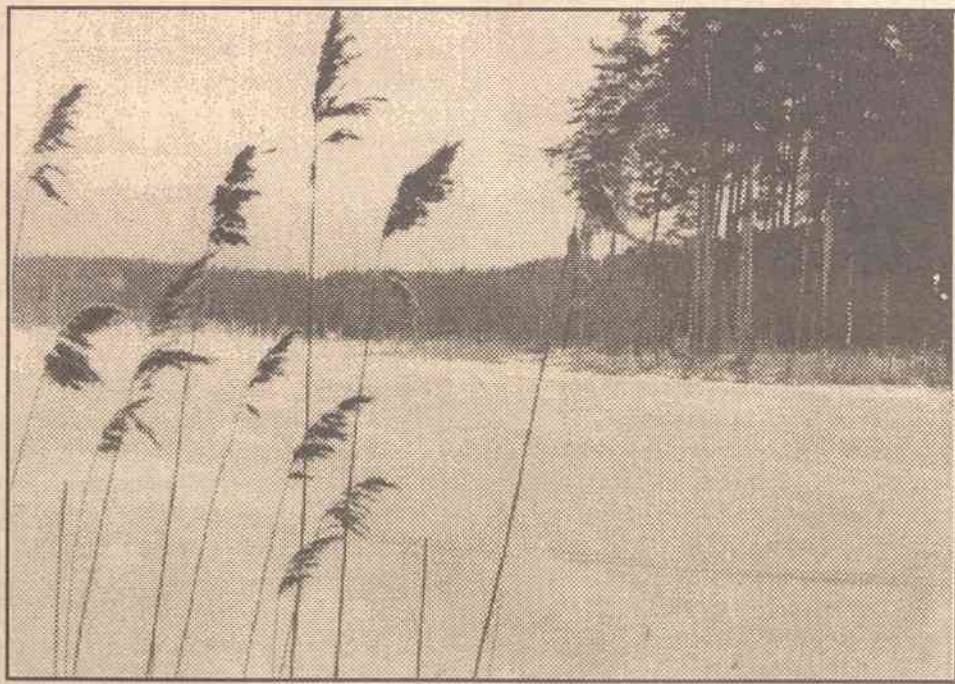
Margareth bywa u rodziców co roku. Pewnego razu w trzy rodziny byli nad Bałtykiem. Rodzice, brat z żoną i dziećmi, no i ona ze swoimi mężczyznami.

Tak bardzo czasami chciałaby mieć kogoś z polskiej rodziny bliżej siebie!

Tymczasem... W ogrodzie rosną wiśniowe drzewka, przywiezione przez ojca z Poznania. W domu — pies jamnik — też prezent od rodziców. Mąż się na początku gniewał, że to dużo roboty, ale potem ustąpił. On też przez owe dziesięć lat małżeństwa się zmienił. Bardziej swojski się zrobił. Choć to typowy Belg, z Bruseli rodem.

Odjeżdżała. W swoim czarnym długim płaszczu, z różową gąsienicą — maskotką — pod pachą. To był nasz znak rozpoznawczy. Przyjaźnie machając mi ręką, jeszcze raz zapraszała do siebie. Nawet bez uprzedzenia. Wypożyczyłaby polskie książki, których sobie nawiozła.

Padają. Szłam pomiędzy nieznanymi ludźmi. Myślałam o tęsknocie duszy i o uodarnianiu się na rzeczywistość. "Ja sobą nie dysponuję. To życie mną rozporządza. Nieraz robię sto obrotów na godzinę. Na rozpaczanie nie mam czasu" — słyszałam wciąż Margareth.



Migawki z Wileńszczyzny. Choć mamy marzec w kalendarzu, to śniegu nie ubywa, a taśle jezior ukrywa głęboka warstwa lodu...

Fot. Romuald Mieczkowski

"Znad Wilii" — niezależny dwutygodnik społeczno-kulturalny
Adres redakcji: 2001 Vilnius, ul. Išganytojo 2/4, tel.: 224245, fax 223455; Polska Galeria: tel.: 223020
Red. naczelny: Romuald Mieczkowski. Wydawca: VanRoma S.A. — prezes Wanda Marcinkiewicz-Mieczkowska
Konto: 400467987 Komercinis bankas „Vilniaus bankas”, kod 260101777
* Skład komputerowy. Druk offsetowy * Drukarnia S. A. „Spauda” * SL 160 * Indeks 67248
* Podpisano do druku 28 lutego 1996 r.

Oferujemy swe usługi przy kopiowaniu o formatach nie większych A3.
Zamówienia — nie mniej niż 500 egz. — prosimy zgłaszać telefonicznie: 224245 i 223020

Oferujemy kasety wideo



"Kalejdoskop Wileński"

z najciekawszymi zabytkami Wilna (Ostra Brama, Św. Ducha i in. kościoły), miejscowościami Litwy (Góra Krzyży, Sztydłów, Druskienniki, Troki, Powiewiórka i in.), fragmentami występów polskich zespołów artystycznych ("Wilia", "Wileńszczyzna", "Kapela Wileńska", Teatr Polski w Wilnie).

Cena 3-godzinnej kasety — 40 Lt. Przy wysyłce pocztowej zagranicę — 10 USD (albo równowartość w złotych RP lub innej walucie) plus koszty przesyłki. Do Polski — i krajów Europy — 12 Lt (3 USD). Pieniądze można wpłacić na konto w Warszawie lub przesyłając czeki na nazwisko redaktora lub wydawcy.

CENNIK OGŁOSZEŃ

1 cm kw. — 2 Lt (1,20 zł).

Ceny ogłoszeń na pierwszej i ostatniej stronie są wyższe o 100 proc. Przy dostarczeniu ogłoszenia gotowego do druku stosujemy zniżkę wysokości 10 proc. Taką samą zniżkę stosujemy przy drukowaniu ogłoszeń o wymiarach powyżej 400 cm kw. (pół strony gazetowej) i 20 proc. — za całą stronę.

Przy powtórzeniu stosowany jest rabat wysokości 10 proc. Redakcja udziela prowizji za dostarczanie ogłoszeń.

Išganytojo 2/4, 2001 Vilnius

tel. 22 42 45, tel./fax 22 34 55

POLSKIE STUDIO
DOKUMENTALISTYKI

w Wilnie proponuje swe
USŁUGI W FILMOWANIU.

Na sprężenie
wysokiej klasy
utrwalamy
uroczystości,
wykonujemy
tematyczne
zlecenia.



Tel. 22 30 20, 22 42 45, 23 04 24.

MARIA ŁOTOCKA — wiersze najnowsze



Maria Łotocka urodziła się w 1944 roku we Lwowie. Po zakończeniu studiów polonistycznych w Instytucie Pedagogicznym w Wilnie swe życie powiązała z miastem nad Wilią. Pracowała w "Czerwonym Sztandarze" (dziś "Kurier Wileński"), w latach 1978-1981 prowadziła działające przy tym dzienniku Koło Literackie. Pierwszy wiersz napisała, kiedy miała 17 lat, pierwszy tomik wierszy pt. "Rozmowa" ukazał się w 1991 roku w Warszawie, następny, pt. "Wierność sobie" — w 1994. Jej wiersze były drukowane w prasie na Litwie i w Polsce, weszły do kilku antologii. Tematycznie nawiązują do dwóch miast — Lwowa i Wilna, opowiadają o miłości, samotności, nadziei, niespełnionych marzeniach, przemijaniu w sposób oddziaływający swoją prostotą, niemalże dosłownością, gdzie emocje nabierają wymowy nawet dramatycznej. Wybrane wiersze pochodzą z ostatniego okresu twórczości poetki, drukowane są po raz pierwszy.

Odnalazłam siebie

...po rozczarowaniu
wątpliwych sukcesach
odnalazłam siebie
w smutnym spojrzeniu
Matki Boskiej Ostrobramskiej
w Wilnie które kocham

Odjeżdżamy na zawsze

...Idąc przez Wilno
niosę w sercu Lwów
...odjeżdżamy na zawsze
pakujemy walizki
nie dogonią nas cienie
opuszczonych domów
gdzieś daleko jak we śnie
pozostają miasta
bliskie sercu głosy
drogie sercu groby
...odjeżdżamy na zawsze
aby w dusznych Paryżach
gdzieś na końcu świata
tęsknić do gwiazd
nad Kaizerwaldem
i polskiego lata

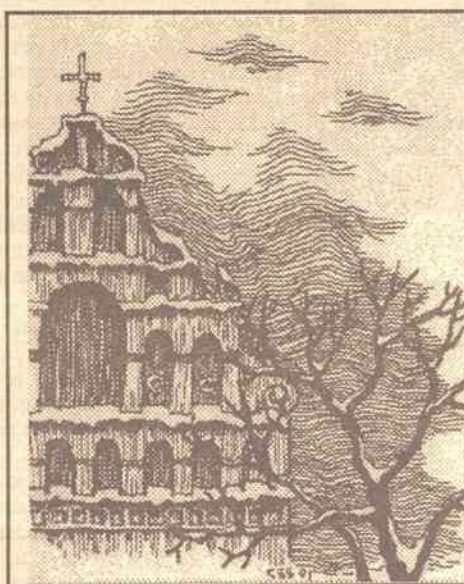
Trzeba wracać tam

Jest takie lekarstwo
doskonałe — czas —
który pochłonie wszystko
i uleczy rany
i pusty dom wypełni
po raz który życiem
trzeba wracać tam
skąd się czerpie siłę
niepotrzebny ocean
może to być rzeka

lub najmniejsze źródło
albo polny strumyk

Gabriela

Nikt nie zdążył
zapisać jej ostatniego słowa
w Lwowskim mieszkaniu
krwawo zachodziło słońce
cisza
najmniejszego śladu życia
które uleciało
w krynolinach
i z piórem w kruchych
delikatnych dłoniach
pani Dulcka straszy
Kaśka Kariatyda załamuje ręce
...dramaty przemijania
i tylko zapomniany mąż
zapuka
i prawda — ocalała jeszcze
na kartkach Jej książek



i nie widzieć nieba i kwiatów
Żyjmy teraz nie potem
nie kiedyś
szczęściem cieszymy się dziś
tylko wtedy możemy westchnąć —
warto żyć!

Miłość

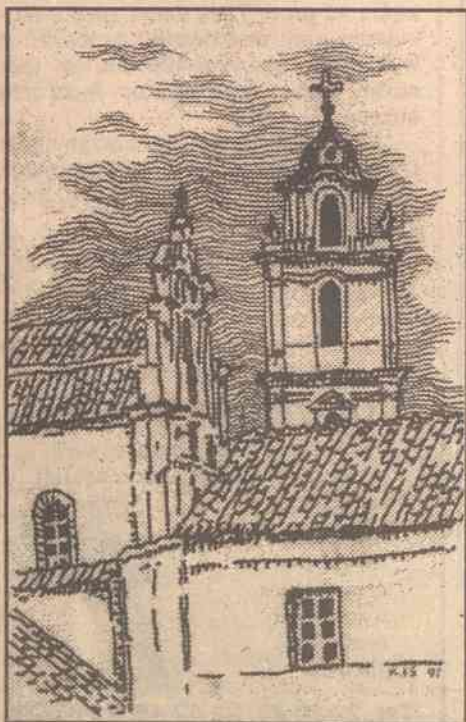
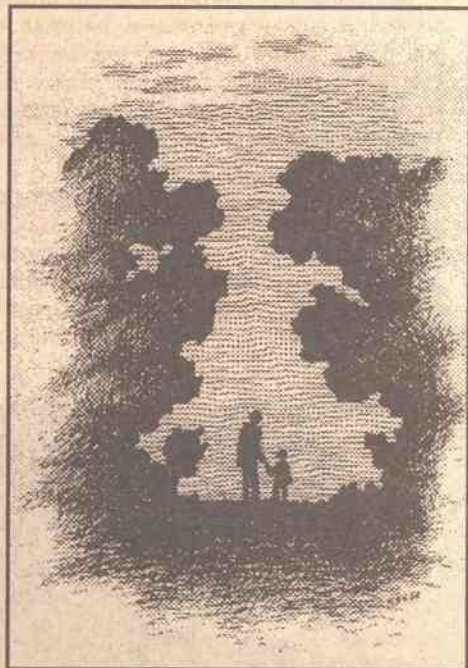
Potrąfimy umierać z miłości
w mroku nocy
w zawierusze śnieżnej
i gdy jabłonie kwitną na wiosnę
czekamy na nią na pewno
wierzymy
że nas od złego uchroni
od samotności i niepewności
i nie opuści
w ostatniej życia godzinie
to najpiękniejsze z uczuć
bądź błogosławiona
Miłości

Samotność

...Śnieg za szybami
na cerkiewce osiadł
wiatr tłucze o szyby
samotność samotność
Ulica cicho pod kołami
szlocha
znów słyszę czyjeś kroki
samotne samotne
...na ścianie portret Mickiewicza
tęskni do Maryli
jest wielka cisza w Wilnie
żaden ptak nie śpiewa
i tylko w śmiertelnej melancholii
żałobną sonatę ciągle skrzypią
drzewa —
czekam na twoje listy
wtedy wróci życie
świat jest tak mały
— odezwij się, odezwij —
piszę na śniegu zdanie
które nikt nie przeczyta...

Warto żyć!

Nie czekajmy na inny czas
teraz właśnie cieszymy się życiem
bo gdy kiedyś zabraknie nas
inne przecież zmierzchy zakwitną
można przeżyć rok albo dwa
może nawet najdłuższe życie
i nie dostrzec że obok
przeszła Miłość
lecz nam nie starczyło sił
i odwagi na jej przeżycie
umieć czerpać z tych
krótkich chwil
sens i barwę i radość
z czasu
ale często niestety się zdarza
obojętnie potrafimy
przejść obok siebie



...bo zwie się Nadzieją

Mała dziewczynko
z bajki Andersena
ogrzej mnie także
zaświeć swą zapałką
może i ja zobaczę
uśmiech mojej Matki
zielone drzewko
we Lwowie w mym oknie
a zapach ciasta świątecznego
z kuchni uniesie się w górę
jak różowy obłok
mała dziewczynko święta
zamarznięta
ogrzejmy się razem
spójrz jeszcze raz proszę
na niebie błyszczą
wielka jasna gwiazda
która nie zgaśnie
jak zapałka
bo zwie się Nadzieją...

Muzyka Chopina

Ilonie

...w dzień szary pochmurny
szłam w stronę Łazienek
nikłe dźwięki fortepianu
jak srebrna ulewa
spadały na drzewa
wiatr przywiał
woń upojną traw leśnych
i kwiatów
lecz na tym koncercie
zabrakło dzisiaj ciebie
— mój Boże — co w tej Muzyce tkwi
że gdy ją usłyszę
znów cierpię i płaczę

W Zakopanem

Na cmentarzu w Zakopanem
góralka się modli
owinięta czarną chustą
w stronę gór powraca
nad Giewontem Wszechświat
chmury płyną w ciszy
pasą się na stokach owce
i czerwono płoną w lasach
strojne jarzębiny
o mój Boże jak tu pięknie
dumnie stoją smreki
kto wie może bliższe
się wydają
śniegiem otulone
w ciemnym cieniu zimy
w tym starym kościele
w ułamku promieni
ukaz Panie swe oblicze
czuję jesteś blisko
dzień przemija
w oka mgnieniu
już wieczór się zbliża
nie śpiesz tylko
nie śpiesz proszę
i przedłuż tę chwilę
niech spotkanie
z moim dzieckiem
trwa dłużej
— zatrzymaj czas —
zatrzymaj

